

Barbara Skarga
Polska Akademia Nauk

SPOŁECZNA MONADA*

Podstawowym doświadczeniem osobowym i zarazem warunkiem możliwości „P genezy konstytutywnej Ja w jego byciu-sobą jest doświadczenie innego. Doświadczenie to ma dwie strony: ja jestem inny niż oni, inni są inni niż ja. Jestem dla nich zupełnie inny, jestem „osobny”, jestem obcy... Chodzimy obok siebie, umieramy obok siebie, w pewnej chwili znikamy i już nas nie ma obok siebie. Między mną a tym, który jest obok, rozwiera się przepaść”. I cytat ten kończy się pytaniem: „Czy jest to przepaść bez dna?”¹. I drugi cytat: „Podmiot myślący nie jest Ja osamotnionym, pogłębiającym swym myśleniem swoje osamotnienie. Przeciwnie, jest on subiektywnością, która poszukuje wspólnoty z drugim i świadczy o wspólności”². Oba cytaty pochodzą z książek Tischnera. Przytoczyłam je, gdyż wprowadzają w samo centrum problematyki, jaką tu chciałabym podjąć. Zwracam uwagę, że ten podmiot, o którym Tischner mówi, czuje się obcy, że poszukuje innego i ten inny jest nieodzowny, by Ja stało się sobą. Ja pragnie innego i odpowiada na głos jego wezwania. Człowiek zatem nie buduje siebie w samotności, co nie znaczy jednak, by samotność była zbędna. Jest nawet konieczna. Monada, jak pisze Tischner, a w pełni się z nim tu zgadzam, musi wejść w samą siebie, by osiągnąć „rdzeń siebie”³.

Monada się więc otwiera i zamyka. Monada ma charakter dialektyczny, neguje swoją zamkniętość, porzuca ją, kieruje swój wzrok ku innym, gdy zaś już jest między nimi, neguje sens owego bycia w tym obcym dla niej świecie i pragnie wrócić do siebie. I jeden, i drugi krok bywają trudne. I jeden, i drugi niekiedy dogmagają się niełatwych decyzji. Bywa jednak i tak, że te kroki od indywidualnych decyzji są niezależne; to okoliczności, wydarzenia, historia skazują mnie nieraz na izolację lub bycie wśród innych.

* Tekst wygłoszony z okazji Dni Tischnerowskich w Poznaniu.

¹ J. Tischner *Spór o istnienie człowieka*, Kraków 1998, s. 221.

² J. Tischner *Myślenie według wartości*, Kraków 1982, s. 470.

³ J. Tischner *Spór o istnienie człowieka*, *ibidem*, s. 214.

Kiedy się tej monadzie przyglądam, to nie mogę się pozbyć myśli i pytania: czy rzeczywiście pragnie ona innego? Czy gotowa jest odpowiadać na głos wezwania, czy przeciwnie, z natury swej na ten głos jest głucha? Może powinna tego głosu słuchać, ale powinność, moralne obowiązki rzadko bywają faktyczną zasadą społecznego współżycia. Ta indywidualna monada częściej się chyba zamyka, niż otwiera. Z jeszcze większym oporem otwiera się jakaś grupa społeczna, którą możemy potraktować także jako monadę, o ile osiągnęła dostateczny stopień poczucia tożsamości własnej. Czy pragnie ona innych, czy przeciwnie boi się ich i w swoim wąskim kręgu się zamyka?

Pytania te z jednej strony mogą być potraktowane jako czysto filozoficzne. Chodzi bowiem o stosunek bytu ludzkiego do innych bytów i całości świata. Mają także swoje znaczenie polityczne, w które nie chciałabym tu wnikać, ale przede wszystkim mają znaczenie etyczne, albowiem etyka rodzi się w kontaktach międzyludzkich i te kontakty nigdy nie są etycznie niewinne. Są one zgodne z wyznaczanymi przez nas wartościami etycznymi bądź nie. Te też na ogół poddawane są ludzkiemu osądowi. Spójrzmy więc na fakty, na naszą ludzką rzeczywistość, podając parę przykładów. Zacznijmy od tej indywidualnej monady. Samotność jej nie raz rodzi się z wyboru. Ogranicza ona kontakty z ludźmi do minimum. Nic mnie ludzie nie obchodzą, mówi, niczym nie pociągają. Gdy tylko okoliczności zmuszają mnie do kontaktów, widzę, jak są mali, nieciekawi, obłudni. Widzę, jak są pazerni w swym postępowaniu, jak żądni władzy, sławy, nawet tej najgłupszej. Na każdym kroku kłamią. Nie można im zaufać, nie można im wierzyć. Zniechęca mnie do ludzi nie tylko ich morale. Czasem ich zarozumiałość, czasem po prostu ich chłód, czasem ich bieda, a czasem zbytnie bogactwo itd., itd. Czuję się najlepiej sama. Zresztą tylko w samotności można myśleć, tylko samotność daje możliwość rozwikłania rozmaitych problemów. Myśleniu przeszkadza ten inny wciąż wtrącający swoje słowo. Ja sama chcę snuć nic swoich przypuszczeń. I chcę być sama ze swoimi kłopotami, marzeniami. To, co mnie boli, nikogo nie obchodzi i obchodzić nie powinno. Moje lęki są dla mnie, moje radości są moje, moje wątpliwości sama rozstrzygam. Inni nie są mi potrzebni.

Ile w takiej postawie egoizmu, ile nieuprawnionej wiary w siebie, a ile nieśmiałości, lęku przed innymi, może lepszymi – nie wiem. To problem dla psychoanalityka. Wiem jednak, że czasem ta chęć samotności wypływa nie z poczucia wyższości wobec świata, nie z obrzydzenia dla obecnej w nim podłości i kłamstwa, ale z potrzeby najgłębszej medytacji, jakiegoś niepowszedniego stanu skupienia. Samotności pragną mistycy. Wiem także, że niekiedy ta chęć rodzi się z poczucia małości i winy. Monada jest świadoma, że popełniła coś złego, grzech, a może zbrodnię. Zamyka się więc w lęku przed zdemaskowaniem, przed możliwością kary. Zamyka się przed opinią świata. Boi się tej opinii, boi się potępienia, więc sama się usuwa, sama się chowa. Zwracano niejednokrotnie uwagę na ten fakt, że wielu wielkich zbrodniarzy, choć im zbrodni nie dowiedziono, usuwało się gdzieś w cień, tak jak gdyby już nie mogli żyć w świetle, jak gdyby każdy spotkany człowiek pogłębiał wyrzut sumienia.

Ucieczka od innych bywa więc kojąca, bywa też i nieodzowna, gdy z jednej strony pragniemy ukryć nasze grzechy, błędy, a z drugiej, gdy chcemy ująć od tego, jak to się przywykło mówić, zgiełku świata, od jego blichtru, jego niesnasek, mód, próżności i owych potępieńczych sporów, których nam nie szczędzi do dziś. Chcemy samotności, by od tego świata odpocząć, by choć przez chwilę odseparować się od jego spraw, w gruncie rzeczy zwykle tak małych, tak niewartych tych starań, tych emocji, tych zacietrzewionych dyskusji. Samotność pozwala nam na dystans wobec tego świata, na spojrzenie na niego z przymrużeniem oka, trochę z wyrozumiałością, trochę ze szczerą troską. Nie czujemy potrzeby zaangażowania się w jego sprawy, pozostajemy w oddali, jak widzowie wobec tej sceny, na której, niestety, tak często dzieją się rzeczy straszne. Nie chcemy brać udziału w dramacie, choć ileż razy tak bywało, że ten dramat obejmował nas mimo woli, ogarniał, nie tylko wydobywając z owej jakże wygodnej izolacji, lecz ją wprost niszczył. Trudno być obserwatorem wydarzeń patrzącym obojętnym okiem, gdy dach wali się nad głową i śmierć staje się codzienną obecnością.

W tym miejscu właśnie sytuacja się zmienia. Już nie mówimy o odosobnieniu monady indywidualnej, lecz społecznej, nie tylko o moim stosunku do świata, ale naszym i naszej wobec niego izolacji. Na czym ta izolacja, czy separacja, według terminologii Levinasa, polega? Czym ona właściwie jest? Może być analogiczna do zamknięcia się monady indywidualnej. Społeczna monada może, jak tamta, stwierdzać, że oto jest w swoim świecie, tu, gdzie jest jej dom, jej lipa, jej ogród, całe otoczenie, do którego przyzwyczała się, gdzie niegdyś biegała i gdzie zna każdy kąt. Tu wszyscy mówią jej językiem, na ogół tak się ubierają jak ona, coś jest w spotykanych znajomego i jeżeli ktoś przyjdzie obcy, to wszyscy patrzą na niego nieufnie. Tam się monada czuje u siebie. Tam się czuje najlepiej, jest tam sobą. Z rodzinami, przyjaciółmi, wolna od wszelkich niebezpieczeństw, które czyhają tam na nią poza tym kręgiem swojości. Nic jej ten świat nie obchodzi. Zamyka się w tym swym kręgu. Ktoś jej ten izolacjonizm zarzuca – że jest ona nierozsądna, ponura, że pozbawia się tak wielu dóbr kultury i ducha. Lecz ona nie przyjmuje tego zarzutu, zwracając uwagę, że każdy z jej członków czuje się wyizolowany właśnie poza domem, gdy jest gdzie indziej. Czuje osamotnienie, gdy tylko znajdzie się w obcym jej tłumie, gdy wychodzi poza swój krąg. Bo poza tym kręgiem ludzie mówią inaczej, inne mają obyczaje, inne reakcje, inaczej myślą, tych ludzi się nie rozumie i rozumieć nie chce. W tym innym świecie na każdym kroku można się zgubić, coś bowiem zaskakuje i zmusza do postępowania zgoła innego niż te, do których się nawykło. Inny świat, inna kultura, inni ludzie, inność na każdym kroku, obca, do której niełatwo się przystosować, a najtrudniej zrozumieć. Tam osamotnienie staje się bolesne. Monada społeczna nie chce więc tej obcości. Każdy obcy zagraża jej istnieniu i, co więcej, coś bliskiego niszczy. Nienawidzi obcości. Chce być u siebie.

W tej więc separacji rodzi się niechęć i nieufność do innych, niekiedy nawet nienawiść. Już choćby z tego względu zaczyna być moralnie wątpliwa. Nie należy jednak tego pragnienia izolacji lekceważyć. Jest ono charakterystyczne dla wielu

ludzi naszych czasów, gdy to bycie wśród innych, w tym coraz bardziej upodobi-
niającym się świecie, realnie grozi. I ten wspólny świat, szerszy niż moje pod-
wórze, szerszy niż miasto, szerszy niż kraj, z jednej strony nęci, ale także przera-
ża. Póki izolacja jest decyzją indywidualną, póki tylko mnie dotyczy, może być
traktowana jako pewna nie nazbyt sympatyczna, ale jednak zrozumiała postawa
człowieka przesadnie wrażliwego, trochę bojaźliwego, trochę zarozumiałego. Sy-
tuacja się zmienia, gdy tak myśli jakaś grupa ludzi lub cała społeczność, gdy to
społeczna monada zamyka się w swej samotności grupowej i nie chce niczego, co
byłoby jej obce. Taka monada utwierdza się w swej swojości, w wartościach daw-
no przyswojonych, w tradycjach, w obyczajach, w myśleniu według takich, a nie
innych wzorów. Po co nam te inne wzory, po co te inne teorie, sposoby myślenia
i postępowania. Mogą tylko zniszczyć nasze tradycje, narzucić nam obce sposoby
bycia, wcale nie lepsze, na pewno gorsze i niebezpieczne pod wieloma względa-
mi. Zazwyczaj taka postawa, zwłaszcza wówczas gdy nasycona zostaje bezkom-
promisowością etyczną, nie rozporządza żadnymi konkretnymi argumentami.
Rodzi się tylko z jakiegoś irracjonalnego lęku – i ten lęk wystarcza, by odrzucić
wszelką krytykę.

Przykład takiej postawy mogliśmy obserwować w naszej przeszłości. Wystar-
czy przypomnieć owe żywe dyskusje w XIX wieku w Polsce między młodymi po-
zytywistami pragnącymi postępu i nowości a tradycjonalistami niechętnymi
wszelkim nowym ideom, jak i zdobyciom rozwijającej się ówczesnie cywilizacji.
O tych zaściankowych obrońcach stanu rzeczy, którzy chcieli zatrzymać bieg
dziejów, nasz znakomity publicysta Aleksander Świętochowski pisał z goryczą, że
gotowi są apoteozować nawet polską mierność i polskie najgorsze przywary, aby
były tylko swojskie. Pisałam o tym wiele i nie chcę się powtarzać, faktem jest tyl-
ko, że w tych dyskusjach uciekano się do argumentów nie tyle politycznych czy
ekonomicznych, co właśnie etycznych. Obce idee, a chodziło wówczas o idee na-
uki pozytywnej, traktowane były jako niemoralne. Wszakże teorie Darwina naru-
szały porządek rzeczy, naszą ludzką godność i nasze ludzkie powołanie. Teoria
postępu podkopywała wiarę w niezmiennie prawa tradycji. Nauka historii, widząc
wszędzie zmienność, chwiała od wieków ustalonym porządkiem. Itd., itd. Widocz-
nie historia się powtarza, bo dziś inny znakomity i dobitny przykład tej ksenofo-
bicznej postawy widzimy w stosunku wielu naszych rodaków do Europy. O tym
stosunku Tischner tak pisał w artykule przypomnianym niegdyś przez „Tygodnik
Powszechny”: „Europa jest niemoralna. Powstaje cały łańcuch skojarzeń: Euro-
pa to rozwiążność, to naruszenie trwałości rodziny, to równouprawnienie mniej-
szości seksualnych, to konsumpcjonizm, subiektywizm, relatywizm, laicyzm. Łań-
cuch skojarzeń obejmuje też zachodni katolicyzm: Europa to upadek wiary, pu-
ste kościoły, przyjmowanie komunii bez spowiedzi, brak powołań, liberalne
doktryny teologiczne. Idą w zapomnienie wczorajsze znaki europejskości: pomoc
w budowie kościołów, pomoc dla katolickich uczelni, tysiące książek dla biblio-
tek, pieniądze na stypendia dla studentów, imponująca akcja solidarności w chwi-
li wprowadzenia stanu wojennego. Obraz Europy solidarności ustępuje pod na-

porem obrazu Europy-egoisty”⁴. Twarde to słowa. Przestrzegają one tę samotniczą, z własnej decyzji, grupę przed zamknięciem się w rodzimych opłotkach. Ale mówią także o czymś więcej, o funkcjonowaniu stereotypów, jak zwykle mijających się z prawdą, i o tym bezzasadnym przekonaniu o własnej nienaruszonej niczym moralności, tak jakby w polskim społeczeństwie grzechy zarzucane Europie nie istniały. Jakby społeczeństwo polskie było wzorem cnót. Tymczasem każdy, kto poznał zachodnie kraje Europy, wie, że mają na pewno takie, a nie inne wady, ale jak jest tam szanowana, w przeciwstawieniu do naszych obyczajów, rzetelność i pracowitość, świadomość obywatelska, społeczne zaangażowanie na rzecz własnych małych ojczyzn takich jak gmina. Jak ceniona jest także tolerancja i poszanowanie innego itd. Nie warto się wdawać w porównania, trzeba tylko zdać sobie sprawę, że nie wypadłyby one zawsze na korzyść Polaków. Wielu rzeczy warto się od innych uczyć. Otwarcie więc nie musi być negatywne, najczęściej jest pozytywne, pozwala na spotkanie z tym, co inne, a to inne może wnieść świeże powietrze w zaduch, którym grupa oddycha od dawna. Warto też zdawać sobie sprawę, że zazwyczaj, jak nas uczy historia, zamknięcie grozi i polityczną, i kulturową stagnacją. Jest to zjawisko dobrze znane antropologom i historykom kultury. Na szczęście monada jest dialektyczna z samej swej istoty, więc się otwiera mimo niebezpieczeństw, musi się otworzyć, jeżeli nie chce się skażać na powolne umieranie.

Warto przytoczyć jeszcze inne przykłady. Niekiedy owa separacja, izolowanie się od innych, bywa wprost już nie tylko głupotą, ale zbrodnią. Przypomnijmy więc o samotności niektórych grup ludzkich. To owe grupy w biedzie, grupy pozbawione środków do życia, a niekiedy prześladowane, niszczone przez wrogie im otoczenie. Grupy samotne, gdy nikt im nie śpieszy na ratunek, gdy nikt nie wyciąga ręki. Jakże samotni byli Żydzi w tej indyferencji możliwych świata i bezradności współczujących. To była samotność radykalna, niczym nieusprawiedliwiona i tragiczna, samotność wbrew woli, samotność narzucona. I dziś, może nie w takiej skali, tę tragiczną samotność różnych grup obserwujemy i jak wówczas na ogół pozostajemy obojętni. Gdy więc w takich perspektywach przemocy, gwałtów, cierpienia, opuszczenia, myślę o tym pragnieniu izolacji, bycia jak najdalej od tych innych, ogarnia mnie przerażenie.

Monada społeczna zamykając się, musi dobrze przemyśleć, czy to zamknięcie nie jest czasem moralnie wątpliwe.

Jakiż jest wniosek z tych rozważań. Czy, gdy śledzimy te rozmaite sytuacje, nie rodzi się w nas myśl, że człowiek nie pragnie bynajmniej tego drugiego, że go wcale nie szuka, jak to twierdził Levinas, a za nim Tischner, że raczej się go boi. Wyjście ku innemu bynajmniej nie jest łatwe. Wymaga krytycyzmu co do samego siebie i obiektywnego życzliwego rozumienia tej obcości. W świadomości monady tkwi to charakterystyczne napięcie między tym, co niesie nowość i zmiana, a własnym wąskim i dobrze znanym światem oraz tradycją. Co więcej, ta tradycja

⁴ J. Tischner *Droga do europejskiej nowożytności*, „Tygodnik Powszechny” 9 luty 2003.

bywa rozmaicie rozumiana. Jest ona zawsze kwestią pewnego wyboru. I ten wybór bywa dyktowany nie przez rzetelną krytykę własnej przeszłości, nieuprzedzoną ocenę dobrych i złych momentów wspólnej historii. Przeciwnie. Nieraz ulega on ideologizacji. Monada zatem bywa rozdarta, i to zarówno monada indywidualna, jak i społeczna. Lęki bywają silniejsze niż przykazanie miłości bliźniego. Nie wszystkich chcemy za bliźnich uznać. Częściej w tym obcym widzimy wroga.

Taki na ogół jest stan rzeczy. Może dlatego tak ważna jest dla istnienia ludzkiego rozmowa, z każdym, z wieloma. W rozmowie zawiązuje się ta pierwsza nić kontaktu. Tylko w rozmowie poznajemy racje innego, jego sposób widzenia świata, jego zamiary i dążenia. Rozmowa odsłania, rozmowa, którą nie kierują, jak to pisał Gadamer, przedsady, rozmowa otwarta, sprzyjająca rozmówcy, choćby jego argumenty nie znajdowały w nas uznania. Te argumenty chcemy jednak znać, chcemy też przedstawić swoje. Gdzieś na styku takiej dyskusji rodzi się nie tylko rozumienie, lecz także porozumienie. Rodzi się wspólny język, i wspólne widzenie sprawy od jej różnych stron. Tu, jak jeszcze mówił Tischner, konstytuuje się wspólny sens. To pierwszy krok, nazwijmy go krokiem życzliwości, do budowania wspólnoty.

Tylko w relacjach społecznych buduje się człowiek. Jesteśmy zawsze z kimś, działamy z kimś, myślimy z kimś, i wiemy, że jesteśmy całe swe życie zależni od innych i nie tylko od pojedynczych osób, ale od społeczności, instytucji społecznych, państwa, kościoła itd. Bo tak już jest, że monada, która nie potrafi się otworzyć, wyjść ku światu, staje się pusta. Jak pisał Tischner: „Czy możemy karmić się sobą?”.

Jest faktem, że niekiedy monadzie potrzebna jest izolacja, że to właśnie w samotności monada może odsłonić się sobie najpełniej. Samotność jest jej potrzebna, niekiedy wręcz konieczna, aby w skupieniu dokonać rewizji własnych działań, uczuć i pragnień. Ten, kto nie wgłębia się w siebie, nie troszczy się o siebie, nie szuka w skupieniu etycznego przetworzenia, staje się niemal nieludzkim i często zdany tylko na los. Lecz jednocześnie realizacja własnego Ja dokonuje się tylko w kontakcie z innymi. Także społeczności potrzebne są momenty skupienia się na sobie, wejrzenia w swoją przeszłość i słabości stanu aktualnego, jednym słowem głębokiej refleksji nad samą sobą. Jest jej potrzebny samokrytycyzm, widzenie siebie bez osłonek. Nieraz jednak lepiej dostrzeże własne osiągnięcia i braki w słowach tych innych. Potrzebne jej są także wzory inne, które przynoszą ferment, dyskusję, porównania. I dopiero w takiej konfrontacji, a więc w spotkaniu z innymi, z ich działaniem i myśleniem, otwiera się szeroko świadomość społeczna na świat obiektywnego dobra i zła, obiektywnych wartości i antywartości. Jak to pisał Tischner: „Doświadczenie drugiego człowieka jeśli się je uchwyci w jego niezafałszowanym przez technikę rdzeniu, jest doświadczeniem par excellence etycznym”... I niech te słowa posłużą jako zakończenie tych rozważań.

SOCIETY OF MONADS

The subject of the article is the relationship of the human entity (monad) to other entities and to the world as a whole. The author discusses the problem within the ontological, political and moral contexts. She is interested in the status of the monad as an isolated being, separating itself from the other and in the conditions necessary for its integration with others. The author turns particular attention to a “social monad” i.e. a set of beings locked in their collective solitude due to the rejection of anything foreign. “The social monad” constitutes a category that makes xenophobic attitudes and causes of social exclusion susceptible to analysis.